Nr. 7. Lwów, — 1896. r. Wydawnictwa Rok XIX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8., i 23. oraz **bezpłatne premie.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.): rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami poeztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.

Od Redakcji.

Osobny numer dodatkowy zawiera dokończenie komedji: „Odgrzewana miłość“.

Krakowskie
Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.

Trzydzieste piąte, ogólne, walne zebranie członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. odbyło się na początku czerwca, pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej p. Zygmunta Dembowskiego, przy udziale p. delegata Liskowskiego, jako komisarza rządowego.

Po zagajeniu przez prezesa, przedłożonem zostało sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku. Podnosi ono, że w roku ubiegłym wystawioną była instytucja na ciężkie próby. Liczne klęski ogniowe i gradowe, nietylko rozmiarami. jak ilością znaczne. dotknęły kraj i głębokie zadały rany społeczeństwu. Wobec tych klęsk, instytucja nasza utrzymała się na wysokości swego zadania. niosła ulgę. goiła rany i mimo to silnie i niezachwianie stoi, zawsze gotowa nieść pomoc i pełna przytem otuchy, że przyszłość będzie pomyślniejszą dla tych, którzy o instytucję naszą się opierają.

Sprawozdanie Rady nadzorczej opisuje następnie działalność pojedynczych działów instytucji. Przy dziale gradowym zaznacza, że po wszechstronnych badaniach uchwaliła Rada nadzorcza zmianę taryfy i warunków specjalnych w myśl § 9 statutu gradowego ustanawianych i dla tem sprawiedliwszego unormowania opłat, przyjęła podział kraju na stopnie niebezpieczeństwa według okręgów sądów powiatowych. Nowa taryfa uchyla wyjątkowe miejscowości, a zastosowana do rzeczywistej potrzeby, przyjmuje 6 stopni niebezpieczeństwa w miejsce dawnych 8 i obniża stopę zaliczki w powiatach, gdzie gradobicia bywają rzadsze. Zniżenie taryfy dochodzi w najniższych stopniach do 17 procent w stosunku do dawnych opłat. Ażeby, jednak, ubytek wpływów, spowodowany takiem zniżeniem stopy zaliczki wyrównać i, ażeby ubezpieczających się członków uwolnić od składania niesympatycznych dla nich weksli kaucyjnych, wprowadzoną została zasada, aby poszkodowany, który otrzymuje wynagrodzenie, złożył jednorazową dopłatę, równą zaliczce opłaconej za ubezpieczenie klasy ziemiopłodów, gradem dotkniętej. Natomiast, uchylono potrącanie 10 prct, i 15 prct. z wynagrodzeń na fundusz rezerwowy w razie powtarzających się gradobić. tak, iż odtąd opłata wyższa jak 5 procent, od wynagrodzenia nie będzie pobieraną. Trudności, jakie miało Towarzystwo w latach ubiegłych z zapewnieniem sobie reasekuracji. zostały w tym roku szczęśliwie pokonane.

Co się tyczy działu ubezpieczeń od ognia, to od długiego szeregu lat nie było tak niepomyślnego pod tym względem roku. gdyż zwrot tegoroczny wynosi tylko 8 prc. Czysta pozostałość wynosi, jednak, w tym dziale jeszcze 266.424 zł. Głównym szkopułem w interesie gradowym jest ta okoliczność. że ubezpieczają się z reguły tylko okolice i miejscowości najczęściej gradem nawiedzane, spokojniejsze zaś okolice ubezpieczać się nie chcą. Obywatelstwo kraju powinno przyjść do przekonania, że przystępując, jak najliczniej do Towarzystwa i rozkładając przez to na szersze koło ciężar, tem samem krajowi służy. Wszyscy też powinni się ubezpieczać we wzajemnem krajowem towarzystwie, a nie rozpraszać się po zakrajowych zakładach, opartych na sztucznej reklamie. — nie pewnych i nie odpowiedzialnych. Krak. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, jest instytucją solidną, stojącą pod względem finansowym i ekonomicznym na światowem stanowisku i służyć może za wzór pracy, rozumu, nauki i bezwarunkowej rzetelności.

Dodatnie cyfry wykazuje dział ubezpieczeń na życie, a liczba członków asekurujących się zwiększyła się znacznie.

Dyrekcja stara się zdobywać, coraz szersze tereny swej działalności i w tym celu ustanowiła reprezentacje swoje w Serajewie i Wiedniu, które z biegiem czasu dodatnie przyniosą rezultaty. Działem tym dzielnie kieruje p. Czesław Kieszkowski, o którym niżej, z powodu innej okoliczności, zamieszczamy obszerniejszą notatkę.

Na wniosek Rady nadzorczej, wybrano ponownie p Zygmunta Dembowskiego jej prezesem na następną sześcioletnią kadencję urzędowania. Potem przystąpiło zgromadzenie do wysłuchania sprawozdań dyrekcji z poszczególnych działów i do załatwienia wniosków Rady nadzorczej.

Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbyło się dwudzieste pierwsze zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie. Sprawozdanie dyrekcji z czynności w roku 1895 złożył p. dyrektor Karol hr. Scipio, zaznaczając rozwój Towarzystwa w roku ubiegłym. Obrót kasowy wynosił w r. zeszłym kwotę 52,730.935 zł.: liczba członków wynosi 1273, — kwota udziałów i wkładek 3.955.000 zł.

W roku zeszłym, p. Czesław Kieszkowski szef działu ubezpieczeń na życie w Krak. Tow. Wzaj Ubezpieczeń, obchodził 25-letni jubileusz swej zawodowej pracy. O panu Czesławie Kieszkowskim, przedewszystkiem, należy powiedzieć: dobre gniazdo, dobry ptak. Toż rodzina Kieszkowskich, jest wzorem cnót obywatelskich, a Henryk Kieszkowski, naczelny dyrektor, któremu Towarzystwo przeważnie zawdzięcza swój rozwój i pomyślność — jest zaszczytem, nietylko instytucji, ale całego społeczeństwa...

Ten 25-letni jubileusz dzielnego swego szefa uczcili w swoim czasie koledzy i podwładni serdeczną owacją i pięknymi upominkami, o czem dawniej wspominaliśmy — dziś, powróciliśmy do tego jubileuszu dlatego, żeby przy sposobności dorocznego sprawozdania z działalności Towarzystwa, zaznaczyć znakomitą wydatność pracy naczelnika działu ubezpieczenia na życie. działu, który w instytucji zajmuje ogromne stanowisko. a nad rozwojem którego praca jest daleko trudniejsza, aniżeli gdzieindziej, bo pojęcie *samopocy* w naszem społeczeństwie, nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięte, a co za tem idzie i działalność w tym kierunku natrafia na przeszkody, wynikające często z obskurantyzmu i nie pojmowania własnego interesu

Zamieścimy w osobnym dodatkowym numerze bilanse Towarzystwa, które objaśnią dokładnie każdego o wszystkiem.

Od ręki.

— Nieco o wystawach.

Nie ma na świecie, a przynajmniej w Europie, takiego zakątka, gdzieby nie urządzono jakiejś czegoś wystawy. Ze wszystkich wynalazków XIX-go wieku, który jak wiadomo, chełpi się tem, że jest wiekiem wynalazków, największej popularności doczekał się wynalazek wystaw, popularności, która dziś już w powszedniałość przechodzić zaczyna,

Otwarcie wystawy, które zrazu bywało „ewenementem“, obecnie stało się rzeczą tak zwyczajną, jak otwarcie nowego kramu z igłami i tasiemkami. Nawet wystawa peszteńska, połączona z tysiączną rocznicą założenia państwa węgierskiego, nie robi takiego wrażenia, jakie sobie patrjotyzm madziarski po niej obiecywał.

Zresztą, zarówno ta, jak wszystkie niemal inne wystawy, wynaturzyły się i minęły z pierwotnem swojem przeznaczeniem: przestały być celem, a stały się środkiem i to środkiem do czego? Do zwabienia, o ile możności, jak największej liczby gapiów z całego świata i do jak najskrupulatniejszego ich wyeksploatowania. To też każda z nich stara się bardziej o pewną *great attraction*, aniżeli o treść właściwą; każda ma swoje stare Paryże, stare Wiednie, stare Berliny, stare Warszawy; swoje ulice chińskie, indyjskie, arabskie, tatarskie; swoje amazonki

dahomejskie, tancerki brzuszne (*danse de ventre*) itp.; każda wreszcie ma swój balon na uwięzi, swoją wieżę Eiffla itd. itd., słowem wszędzie „ten sam sztuk, tylko na inny trochę manier“.

Wytworzył się już pewien wystawowy szablon, z którego trudno się otrząsnąć zmęczonemu geniuszowi wieku na jego schyłku.

Z pomiędzy wszystkich wystaw współczesnych — naturalnie *salvo honore* warszawskiej „wystawy hygienicznej“, — największej sympatji budzi wystawa szwajcarska, urządzona w Genewie, a to mianowicie dlatego, że niema pretensji do wszechświatowości, jest wystawą czysto krajową, szwajcarską; a następnie dla tego, że ma wpawdzie Eifflówkę, ale bardzo maleńką, mającą zaledwie 55 metrów wysokości i ułatwiającą jedynie rzut oka na całość wystawy, rozstawionej na polu rozległem, gdyż 350.000 metrów kwadratowych obejmującem.

Ta wystawa daje, rzeczywiście, pojęcie o całym kraju, o jego wykształceniu, przemyśle, zwyczajach, obyczajach, charakterze, a zarazem o różnorodności jego składowych żywiołów. Jest tam wieś szwajcarska, złożona aż z 63 budynków, z których każdy jest typem budownictwa innego kantonu, a nawet różnych okolic w jednym i tym samym kantonie. Domy te ożywiają zwykli ich mieszkańcy w strojach narodowych, oddający się zwykłym miejscowym zajęciom. Wieś ta jest rzeczywiście uosobieniem Szwajcarji, jedynego kraju na świecie, w którym idea polityczna łączy w jeden naród różne narodowości. Zarówno francuz, jak niemiec i włoch szwajcarski czują się szwajcarami i zarówno gorąco kochają swoją szwajcarską ojczyznę. Ta różnorodność pochodzenia a wspólność uczuć i przekonań, uderza na każdym kroku w tej wystawie i nadaje jej pewien specyficzny, dla zwiedzającego cudzoziemca zajmujący koloryt, który wyróżniając ją od innych wystaw, stanowi jej tylko właściwą, oryginalną przynętę.

Os-Budvar

z Wystawy węgierskiej.

Os- Budvar, Stary Budzin, przedstawiony na wystawie peszteńskiej, jest kopią twierdzy Budy z przed 300 laty. Pomysł zaczerpnięto z planów włoskiego inżyniera Margialego, wypracowanych dla cesarza Leopolda I. Dla dokładniejszego wyobrażenia o rozmiarach tego dzieła, nadmienić należy, iż obejmuje ono przestrzeń 67,000 m. kwadr. Do poszczególnych budynków posługiwał się architekt różnymi motywami, przeważnie gotyckimi i romańskimi, a zbierał je, gdzie mógł: ze starych rycin, mieszczących się w archiwach i żywcem w podróżach po Turcji i Bośnii, na! nawet prześliczne pod względem architektonicznym podwórze bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie znalazło tu zastosowanie. Wyższej artystycznej wartości dziełu temu naturalnie przypisywać nie można, należy ono bowiem do dziedziny sztuki dekoracyjnej i przeważa zapewne wszystko, co na tem polu zdziałano, tak pod względem rozmiarów, jako też malowniczego ugrupowania budynków, perspektywicznych widoków i olśniewających efektów kolorystycznych. Niezliczona ilość tu ulic, zaułków i placów, a przy nich starożytne zameczyska, z olbrzymiemi wieżycami, wspaniałe pałace oligarchów węgierskich, piękne domy szlacheckie z kolumnadami.

Wałęsając się po tych ulicach i placach, spotyka się co krok, to węgierskiego hajduka, w starożytnym ubiorze, to ogorzałą twarz mahometanina, z zawojem na głowie, to znów hożą bufeciarkę w krótkiej sukience, często zaś zaszeleści koło ciebie jedwabna suknia rudowłosej szansonistki francuskiej, rzucającej, jak iskry spojrzenia z pod olbrzymiego kapelusza z piórami.

To wieczne kołysanie się między ostatnim krańcem Zachodu a dalekim Wschodem, między najwyższą cywilizacją europejską, razem ze wszystkiemi jej chorobliwemi wybujałościami i wybrykami, a jakąś zaginioną już w pomroce dziejów epoką, sprawia, że człowiek istotnie nie wie, czy śni, czy wszystko to widzi na jawie. Ciągłe zmiany, co chwila niespodzianki męczą wprawdzie oko i umysł, działają jednak niezwykle i niezwykłe czynią wrażenie.

Z głównej bramy wchodowej prowadzi droga na plac św. Jerzego, gdzie niegdyś znajdował się ratusz Budy. Naprzeciw wznosi się dom palatyna, przeznaczony obecnie do przyjęcia króla węgierskiego, a urządzony z odpowiednim temu celowi zbytkiem. Obok widzimy wejście do haremu baszy dawnej Budy. Przedsiębiorstwo Os-Budvar nie ograniczyło się tylko na wybudowaniu domu, według dawnych planów, lecz zainstalowało rzetelny harem, do którego - jak na prawdziwy harem przystało - tylko kobiety mają wstęp i z bliska przypatrywać się mogą życiu w haremie. Mężczyźni zaś tylko przez zakratowane okno podziwiać mogą tajemnicę tureckiego raju. Za to ograniczenie, wynagrodzeni są zupełnie mężczyźni w pawilonie, gdzie pięć cudownych tancerek produkuje się z tak zwanym *danse de ventre*. Jest to widowisko wyłącznie na męzkie nerwy obliczone i wątpimy, czy która z pań, nawet przez zakratowane okno, chciałaby się takiej produkcji przypatrywać.

Z placu głównego prowadzi olbrzymia, sklepiona brama do dzielnicy tureckiej. Tu w bazarze tureckim, można się przypatrywać przemysłowcom tureckim, którzy z niesłychaną zręcznością wyrabiają różne orjentalne rupiecie, a z jeszcze większą zręcznością wyłudzają za nie grube pieniądze od mas cywilizowanych.

Obraz przedstawia się tu bardzo malowniczy i zajmujący. Mnóstwo krząta się turków i kobiet tureckich, dokładnie zakwefionych. Złośliwi utrzymują, iż największą ich zaletą jest to, że są zawoalowane. Widocznie przeznaczone były na kelnerki do restauracji, że jednak okazały się za brzydkie, zrobiono z nich „prawdziwe turczynki“.

Wspomnieć jeszcze należy o świątyni fakirów, janczarskiej kapeli, bajaderkach, „Mme Duvernois“, zwanej żywą statuą, o różnych winiarniach, kawiarniach i piwiarniach, gdzie usługują węgierskie dziewczęta, młode mężatki serbskie gdzieindziej znowu dziewki w szwabskich strojach.

Balonem do bieguna.

Trzej uczeni szwedzcy, pp. Salomon August Andrée, inżynier, dr. Nils Eckholm, znany meteorolog, jeden z dyrektorów sztokholmskiego instytutu metereologicznego i p. Nils Strindberg, asystent fizyki, również mieszkaniec Sztokholmu, postanowili dotrzeć do bieguna północnego... balonem...

Karkołomna ta wyprawa, jest obecnie przedmiotem powszechnego zainteresowania w Szwecji, tem większego, im bardziej zbliża się jej termin, przypadający obecnie już tylko za dwa miesiące.

Projektowi w kołach uczonych czyniono duże zarzuty. Najpierw, wyrażono obawę, że balonem nie będzie można kierować dowolnie, a więc i żeglować w oznaczonym kierunku; powtóre, dowodzono, iż korzyści z takiej wyprawy nie będzie żadnych, bo, gdyby nawet udała się nad biegunem północnym, podróż musiałaby trwać bardzo krótko, a niedogodności obserwacyj z wyżyn byłyby tak wielkie, iż niepodobieństwem byłoby poczynić spostrzeżeń.

Zarzuty te, po bliższem rozpatrzeniu, przynajmniej w części upadają. P. Eckholm podczas pobytu swego w Szpicbergu w1882—83 r, przekonał się, iż przy pewnem ciśnieniu atmosferycznem wiatr, panujący na wysokości 200 do 300 stóp nad powierzchnią morza, bezwarunkowo unieść musi balon w kierunku do bieguna, zaś p. Andréemu przez przymocowanie długiej do balonu liny po ziemi wlokącej się i zastosowanie żagla udało się do pewnego stopnia przynajmniej umożliwić kierowanie balonem. Co się tyczy drugiego zarzutu, to niedogodnościom obserwacji podczas krótkiej nadpowietrznej podróży zapobiedz mają znakomicie pomyślane instrumenty optyczne, fotograficzne, nawigacyjno-astronomiczne i przyrządy do pomiarów kierunku i szybkości wiatrów.

Balon przeznaczony do wyprawy, wyrabia się obecnie w Paryżu, według planów p. Andrégo. Balon ten posiadać będzie 4.600 metrów sześciennych objętości i wypełniony wodorem, będzie mógł unieść ciężar od 4,800 do 5 500 kilogramów. Do przewiezienia tej maszyny powietrznej na Szpicberg, zkąd wyruszy wyprawa, wynajęto osobny statek.

Według pomysłu p. Andréego, balon będzie zaopatrzony w trzy grube liny długości po 500 metrów, umocowane powyżej łódki u końca balonu. Balon nie będzie się mógł wznieść wyżej po nad 200 do 250 metrów ponad poziom morza. Przeto część liny 200 do 250 metrów, uplecionej z włókien kokosu, wlec się będzie po ziemi, względnie po łodzie, lub płynąć po powierzchni wody. Liny wlokące się służyć będą najpierw, jako regulatory, które nie pozwolą balonowi wznieść się po nad pewną wysokość i jako ster, balon, bowiem, przyczepiony do ziemi, nie jako sunie po niej mimo że szybuje w powietrzu. Będzie więc można zastosować sposób kierowania z pomocą steru i żagli, jak to się praktykuje przy kiero aniu łodzią, unoszoną prądem rzeki. I w rzeczy samej, doświadczenia p. Andréego dowiodły, że znając kierunek wiatru, można za pomocą żagli, umocowanych u boku łódki balonu, zmieniać kierunek. Zmiana, ta nie jest atoli dowolną, jak przy żegludze wodnej, lecz ogranicza się do kąta o 27°.

Prądy badane przez p. Eckholma na Szpicbergu, powinny unieść balon w kierunku bieguna, a ztamtąd ku północnym brzegom Azji, lub Ameryki. Podróż cała trwać będzie tylko 6 do 9 dni. Na koszta wyprawy złożono ze składek 180.000 koron.

Głównym inicjatorem wyprawy jest p. Andrée. Jest to mężczyzna w wieku lat 42, średniego wzrostu, jasny blondyn, przyjemnej i ujmującej powierzchowności. Można go często spotykać w salonach sztokholmskiego „towarzystwa“. Dłuższe wycieczki balonem, odbyte w r. 1885 r. do Göteburgu, Finlandji i Gotlandji i odkrycia, poczynione w zakresie żeglugi powietrznej zjednały mu zasłużone uznanie.

Nils Eckholm, ciemny blondyn, w wieku lat 47, wyglądający bardzo młodo, stanowi doskonały typ człowieka wielkiej nauki i prawnego charakteru.

Trzeci z rzędu członek wyprawy, Nils Strindberg, młody 24-letni człowiek, wysoki, dobrze zbudowany, o naiwnej trochę twarzy, brunet, niewiele może wykazać prac samodzielnych, bo dopiero rok temu ukończył studja uniwersyteckie.

Jesteśmy więc w przededniu, albo wielkiego może epokowego odkrycia, albo nowej tragicznej katastrofy w okolicach podbiegunowych, dokąd trzej odważni szwedzi w tej karkołomnej wyprawie puszczą się za kilka tygodni.

Teatr — koncerta — widowiska.

Sezon przedkanikułowy, dramatyczny, zamknął właściwie na lwowskiej scenie: *Królewicz* Lubowskiego, bo dwie przyswojone nowości: *Wujaszek Karola* i *Ojciec jakich mało*, odrazu przeniosły się na wiekuisty spoczynek i już ich, ani oko, ani ucho lwowskiego inteligenta i kołtuna, nie zobaczy i nie usłyszy. Możemy też i my bez szkody dla naszych czytelników, nad tymi nieboszczykami, przejść do porządku... teatralnego.

Królewicz, jest dziełem istotnej wartości literackiej. Jest to komedja, osnuta na głębszych motywach życiowych, trzymana w poważnym tonie i nie polująca na sceniczne efekta. Rysunek postaci silny, choć nie zawsze oryginalny, a sam bohater sztuki, ofiara występnego romansu, jest zaledwie naszkicowany i w całej komedji ukazuje się w dwóch scenach. P. Żelazowski, wprawdzie, silną i wyrazistą grą, wyprowadził tę postać na plan pierwszy i wypuklił ją, ale mimo to, i mimo grozy tragicznej w charakterze i sytuacji, została epizodyczną. Za to drugi bohater, niszczyciel cudzego szczęścia i spokoju, młody hulaka, znudzony i zdeboszowany, ma rolę dużą, dobrze napisaną i optymistycznie zakończoną: przyrzeka bowiem poprawę, lecz... „czy dochowa przysięgi“ — wątpić należy. P. Wostrowski grał tego młodzieńca — grał go z dużym temperamentem i niemałem zacięciem artystycznem, ale akcentu dramatycznego było za mało. P. Wostrewski, w ogóle, zanadto rozkiełznywa się w dykcji, co, bynajmniej, nie oznacza swobody i naturalności, lecz silenie się na nie i pre-

ponderencję w grze. W młodym i utalentowanym artyście, jest to dziś nadmiarem temperamentu, ale pozostawione luzem, mogłoby się stać manierą, a ta. niezawodnie. złamałaby piękny talent młodego artysty, który, rzeczywiście, ma przed sobą niezwykłą przyszłość.

Dobrze pomyślany i dobrze rysowany, choć nie nowy, jest pieczeniarz w *Królewiczu* — grał go wybornie p. Ruszkowski. Drugim pieczeniarzem o dwóch scenach, zupełnie oderwanym i nie łączącym się z treścią sztuki, był p. Feldman, który mimo to, w małej scenie trzeciego aktu zdołał pokazać... pazury komika.

Ojca młodego utracjusza, postać szlachetną. pogodną. grał z wielką starannością i przenikliwym talentem p. Chmieliński, równie, jak jego żonę p. Ciehocka.

Bohaterkę sztuki, także trzymaną na drugim planie. mającą tylko dwie sceny, a z tych jedną wybitną w sztuce, grała przepięknie p. Stachowiczowa.

Trzy mniejsze role, bardzo starannie odegrali pp. Kwiecińska. Bednarzewska i Hierowski. Reżyserja sztuki była wzorowa — wystawa niezmiernie staranna. a nawet pod względem umeblowania zbytkowna i efektowna.

Rozpoczęły się na dobre gościnne występy. Do tego jednak czasu, gdy to piszemy, tylko jeden p. Kamiński z Krakowa nie był znany na lwowskiej scenie. P. Kamiński wystąpił u nas cztery razy. Jest to artysta ogromnie wybitnego talentu w kierunku charakterystycznym. przyczem posiada tę cenną właściwość, że jest niezmiernie pomysłowy i. że się w kreacjach swoich nie powtarza i nie przypomina.

P. Wojdałowicz. dziś artysta warszawskich teatrów. znany jest doskonale we Lwowie. Występował coś ośm razy w sztukach nie nowych i ogranych. Szczegółowej oceny o jego talencie nie potrzebujemy pisać — wiadomo oddawna, że Wojdałowicz należy do naszych najlepszych koników.

P. Zboiński, przeflancowany krakowianin, wiadomo, był długi czas ozdobą i pierwszorzędną siłą lwowskiej sceny, na której dzisiaj gościnnie występuje. Kreacje jego pełne naturalności. artystycznej prostoty, a tak głęboko pomyślane i brane, że podziwiać należy tę intuicję artystyczną i wysoce bystry zmysł aktorski. Wszystko co p. Zboiński gra na tych gościnnych występach. znamy i podziwialiśmy nieraz, a jednak z największą przyjemnością spieszymy do teatru, aby delektować się grą artysty, który, rzeczywiście. ma prawo się nazwać z bożej łaski. Co przedewszystkiem należy podziwiać w grze Zboińskiego. to posługiwanie się niezmiernie szczupłym zapasem środków aktorskich. którymi młode nasze talenta tak lubią wojować i które im wystarczają za to. czego nie umieją odczuć i uwydatnić w grze. Zboiński jest artystą od czuba aż do pięty — ziarnka piasku w grze nie zmarnuje, ale dla jakiejś pospolitej błyskotki, jednego włosa ze swego talentu nie poświęci. Grał w sztukach znanych i ogranych równie. jak pp. Kamiński i Wojdałowicz.

Różne sprawy.

Niejednokrotnie już w pismach publicznych, a także i w naszem piśmie. podnoszone niezmordowaną działalność humanitarną p. dr. Wilhelma Holzera. tutejszego adwokata krajowego. Na polu miłosierdzia publicznego i różnorodnej filantropji, p. Holzer jest rzeczywiście niezmordowany i można o nim powiedzieć, że ani na chwilę nie spocznie po tem. co zrobił dobrego. Oto i teraz jesteśmy w możności podzielić się z czytelnikami naszymi wiadomością o nowym fakcie dobroczynności, w wysokim stopniu pożytecznej, który dzięki zachodom i wyłącznej ofiarności p. Holzera. w czyn się zamienił. Wiadomo powszechnie, jak ogromną rolę hygieniczną odgrywa w życiu czystość. P. Holzer, w jednym z tutejszych zakładów kąpielowych, zakupił kąpiel dla biednych dziewcząt w ten sposób. że za rozdawane bezpłatne bilety, biedne pracownice i w ogóle dziewczęta ubogie. mogą wygodnie od czasu do czasu kąpać się i porządnie wymyć. jak również dziatwa szkoły żeńskiej imienia Czackiego, w której dr. Holzer jest inspektorem — kąpiele te odbywają się pod nadzorem nauczycielek, zawsze co dzień od godziny 11 do 1. przed południem. Zagranicą, kąpiele ludowe, tanie, po wielkich miastach już są dawno zaprowadzone kosztem miasta, a nawet i rządów. U nas we Lwowie nie ma ich wcale i dopiero pierwszy p. Holzer, z własnej inicjatywy i z własnych funduszów zaprowadził te kąpiele nie tanie, lecz zupełnie bezpłatne. Piękny przykład ze strony zacnego lwowskiego filantropa, może pobudzi naszą Radę miejską, aby w tym kierunku pomyślała o biednych wyrobnikach naszych i ubogich, dla których czystość ciała jest niemal tak niezbędną. jak zdrowe mieszkanie i pożywienie. Zanim się to stanie. opinja publiczna z wdzięcznością przyjmie tę humanitarną i prawdziwie obywatelską ofiarę ze strony, p. Holzera, który w szeregu tylu już czynów humanitarnych, dał znowu dowód, że w pracy miłosierdzia publicznego, nie ustaje, będąc rzeczywiście niezmordowanym w tej błogosławionej pracy, dla której poświęca niemal wszystkie fundusze, jakie mu niesie zawodowe zajęcie, odmawiając sobie, ma się rozumieć, nie jednej osobistej przyjemności. byle tylko służyć i pracować dla biednych.

Ciekawe rzeczy.

Alkoholizm. Opinja publiczna za mało w dzisiejszych czasach interesuje się klęskami. wywoływanemi przez alkoholizm. Baczna czujność na smutne objawy, z nadużycia trunków pochodzące. obudzona jest jedynie w Szwajcaryi, Belgji i Anglji. Tam przypominają nieustannie ludności o strasznych skutkach alkoholizmu. Na zgromadzeniu ogólnem towarzystw wstrzemięźliwości, odbytem w Brukseli d. 26. stycznia r. b.. profesor prawa kryminalnego w uniwersytecie w Liége, p. Thiry, oznajmił, iż pragnął zdać sobie sprawę na podstawie cyfr z wpływu alkoholizmu na liczbę przestępstw kryminalnych. W tym celu udał się do więzienia w Liége i badał 168 więźniów, znajdujących się tam podówczas i przekonał się, że 45 procent z pośród nich było pijanych, podczas spełnienia przestępstwa. a 10 procent należało do zwyczajnych pijaków. Nie inaczej jest i w Niemczech. Statystyk Baer, który zbadał. 32,837 więźniów stwierdza, że 63 procent zamachów morderczych dokonano w stanie pijaństwa, a procent ten zwiększa się do 66% w sprawach o opór w sile zbrojnej, a do 78% w występkach moralności.

Zapach storczyków. Storczyki są obecnie wszędzie kwiatem modnym. Urządzają z nich wystawy, konkursy i nagradzają dyplomami najpiękniejsze lub najwonniejsze z nich. Nie wszyscy wiedzą może, iż storczyki wydają silną woń. Prześliczne zapachy, podobnie jak i najprzyjemniejsze wonie, mogą wydawać odmiany bardzo blizkie sobie. Niektóre odmiany do złudzenia przypominają zapach róży, fjołków, konwalij, inne znów posiadają zapachy specjalne, po większej części dosyć przyjemne, ale trudne do określenia. Starano się rozklasyfikować te zapachy. ale zawsze nadaremnie, gdyż nie można wynaleźć stopniowania, nadającego się do porównań. Jeden i ten sam kwiat wydaje rozmaite zapachy, stosownie do tego, czy obserwujemy go rano, czy też wieczorem, czy jest wystawiony na działanie słońca, czy pozostaje w cieniu, inaczej wreszcie pachnie świeżo zerwany, a inaczej zwiędły. Zauważono też, iż pewne odmiany storczyków zmieniają zapachy perjodycznie.

Praktyczne wiadomości.

Aby uchronić siew kukurydzy przed wronami, które ją mają za największy przysmak, należy przed siewem zaprawiać kukurydzę minią. Postępuje się w ten sposób: Kukurydzę moczy się 24 godziny w wodzie, następnie rozpościera się ją cienko na bojewicy i posypuje minią, (jest to proszek koloru ceglanego, połączenie tlenku ołowiu z nadtlenkiem ołowiu ($Pb. O_2$), poczem cała masa przerabia się dokładnie szuflą. Po wyschnięciu, sadzi się kukurydzę, której w ten sposób przyprawionej, podobno wrony nie tkną, jak zapewnia gospodarz, który środka tego używał. Minii, która jako połączenie ołowiu, jest trująca, dostanie w każdej drogerji. Zresztą używa się minii z bardzo pomyślnym skutkiem do zaprawiania rozmaitych nasion leśnych, jako ochronę przeciwko ptakom, które je wyjadają.

Podkowy bez gwoździ. Jako nowość na polu weterynarskiem, został w Berlinie patentowany nowy sposób przytwierdzania podków do kopyt bez gwoździ, tylko za pomocą klamer. Podkowa ma z każdej strony po trzy małe kwadratowe podłużne otwory, w które zakłada się klamry i za pomocą tychże przytwierdza się podkowę do kopyta. Na bruku berlińskim ma już dużo koni chodzić w tak przytwierdzonych podkowach, które podobno siedzą bardzo mocno, a konie chodzą w nich pewno. W Berlinie utworzyło się Towarzystwo pod nazwą: „*Universalhufeisen-Gesellschaft, Louisenstr.* 59, które się zajmuje wyrabianiem tych podków i zapewne przytwierdzaniem ich koniom. Gdyby się ten sposób praktycznym okazał, to usunęłoby się tym sposobem wiele niedogodności, powstających przy zwyczajnem kuciu koni, jak zagwożdzenie, niezdolność kowala w dobrem kuciu koni itp.

Przechowanie futer. Chcąc by futer i rzeczy ciepłych mole przez lato nie zepsuły, trzeba je wywietrzyć przez parę godzin na wolnem powietrzu, wytrzepać gruntownie i z kurzu szczotką oczyścić. Następnie składać w kufer o ile można największy, by długość jego odpowiadała futrom, wyłożyć spód i boki kufra papierem nasyconym naftą, przesypywać pieprzem, kamforą drobną, naftaliną, kawałkami szczyp smolnych, kropiąc po trochę futra olejkiem rozmarynowym, a przekładać każdą poszczególną sztukę papierem nasyconym naftą. Gdy wszystkie rzeczy ułożone, kufer szczelnie zamknąć. postawić go w suchem, a przewiewnem miejscu i nie otwierać go przez całe lato, dopiero w chwili, gdy dobre zimno da się nam we znaki.

Konserwowanie mleka, wedle nowo wynalezionego sposobu Willona, polega na tem, że świeżo wydojone mleko, napawa się tlenem przez kilka godzin pod naciskiem 5—6 atmosfer. Następnie napełnia się mlekiem naczynia do przesyłek pod zmniejszonym naciskiem 2 atmosfer. Zawartość tlenu ma przeszkadzać fermentacji, zsiadaniu się mleka i ma zabijać szkodliwe zarazki. Ponieważ obecnie można tlen nabywać, podobnie jak kwas węglany, w bańkach blaszanych, to możnaby w ten sposób mleko konserwować, gdyby to wszystko nie było za drogie.

Preparowanie nasienia buraczanego. W wielu miejscowościach Niemiec dokonywano prób z sadzeniem nasienia buraczanego, spreparowanego według przepisu J. L. Jensena z Kopenhagi. Metoda polega na tem, że nasienie buraczane zrasza się zimną wodą i w tym stanie pozostawia przez 10—12 godzin; następnie zanurza się je 3 razy w wodzie ogrzanej do 54° C., przyczem cała ta operacya nie powinna trwać dłużej jak 5 minut. W tym celu używa się kosza wyłożonego wewnątrz jutą i zaopatrzonego w pokrywę; przed każdem ponownem zanurzeniem, powinna woda z kosza ociec w znacznej części. Po ukończeniu tej czynności, wysypuje się szybko nasienie z kosza, układa w cienką warstwę i przerzuca grabiami, póki do pewnego stopnia nie ochłodnie. Następnie pozostawia się je przez 1—2 dni w warstwie kilkucentymetrowej aż do zupełnego wyschnięcia, poczem jest zdatne do sadzenia. Najlepiej jest sadzić takie nasienie w 3—5 dni po moczeniu. Metoda ta ma posiadać następujące zalety: 1) lepsze kiełkowanie nasienia, 2) zmniejszenie gorzeli korzeniowej (gangreny) i 3) zwiększenie plonu cukru z morga.

Nadesłane.

Na wielką skalę prowadzona fabryka dachówek pod firmą **H. Borger w Białej — Bielsku,** zasługuje na zupełne uznanie. Oprócz dachówek zwykłych, wyrabia fabryka ta także t. z. dachówki falcowane, oraz kilka gatunków cegły do rozmaitych celów, jak: do budowy studzien, dla pieców piekarskich, gzemsowe do ozdobnych budowli itp. (6598-1-1).

Kierownictwo fabryki spoczywa w rękach właściciela, który jako człowiek fachowo uzdolniony, daje największą gwarancję za dobroć produktów swej fabryki, które w szerokim zastosowaniu w budownictwie, cieszą się obecnie wielkim popytem, jako materjał najtrwalszy i dokładnie wykonany.

Wszelkich objaśnień udziela p. H. Borger, fabryka dachówek i cegły w Białej-Bielsku (dworzec).

konałą restaurację, prowadzoną przez p. Progulskiego **na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach,** poleca się wszystkim przejeżdżającym przez tę stację — a to ze względu na dobór wyśmienicie przyrządzonych potraw, jak wielki wybór doskonałych napoi, oraz bardzo umiarkowaną cenę. Drugą bardzo ważną rzeczą jest dla podróżnych, że obok restauracji, znajduje się

Kantor wymiany

wszelkich pieniędzy zagranicznych, które wymieniać można po kursie dziennym najwyższym.

(6593-2-1).

Adwokat krajowy

Dr. Zygmunt Marynowski

otworzył kancelarją we Lwowie.

przy ul. Jagiellońskiej l. 12.

(6489-10-9)

Adwokat krajowy

Dr. Włodzimierz Godlewski

otworzył kancelarję

we Lwowie, ul. Akademicka l. 12.

(6574—8—3)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.